V-3740

Opłata ryczałtem. CENA 20 GROSZY.

ZJEDNOCZENIE

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWIE ZJEDNOCZENIA ŻYDÓW z PAŃSTWEM i NARODEM POLSKIM.

Organ Związk Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej

Rok II Warszawa, 15 stycznia 1932 r. Nr. 1.

K. U. L. UNIWERSYTECKA

Ghetto duchowe.

Pęd nowoczesnej demokracji zburzył mury żydowskiego ghetta, wydobył żydów, tkwiących jeszcze w średniowieczu, na szeroki świat europejskiej kultury. Rozpoczął się proces asymilacji kulturalnej, coraz więcej jednostek wyrywało się z mrocznych izb jeszybotów, zrywało z siebie jarzmo duchowej niewoli, europeizowało się. I nawet głosiciele „renesansu narodowego" żydostwa chcą nadać mu formę narodu na modłę europejską ze wszystkiemi jego ujemnemi cechami jak szowinizm, hurrapatrjotyzm i t.d. T. zw. żydzi narodowi, walcząc z asymilacją, nie widzą tego, że sami są zasymilowani do szpiku kości, że upodobnili się do europejskiego otoczenia, biorąc zeń często to, co jest w nim najgorszego.

Są oczywiście w żydostwie prądy, przeciwstawiające się europeizacji, trwające uporczywie w średniowiecznej atmosferze biblji i talmudu, kurczowo trzymające się najbardziej nawet nonsensowych przepisów rytualnych. To ciemna masa „chasydów", nie wychodząca nigdy poza obręb „świętych ksiąg", nie znająca innego autorytetu poza swoim „cadykiem", za najwyższą zbrodnię uważająca najmniejsze uchybienie potwornym nieraz w swojej nonsensowości przepisom talmudycznym, demolująca sklepy żydowskie, które ośmieliły się handlować w sobotę, dziką, fantastyczną nienawiścią zionąca do wszystkiego co nowe, co nie jest talmudyczną tradycją.

Masa ta jest bazwładną, żyje własnym życiem wewnętrz-

nem, stwarzając to, co nazwać można ghettem duchowem. Przyczynia się do tego opłakany stan naszego szkolnictwa, który spowodował fakt nadania chederom przywileju czynienia zadość przymusowi powszechnego nauczania. Przyczynia się do tego również i część zeuropeizowanego społeczeństwa żydowskiego, której zależy na kultywowaniu tego anarchronizmu, jakim są jeszyboty z całą ich duchową atmosferą.

Oto w numerze 11 z r. 1931 „Miesięcznika Żydowskiego" znajdujemy artykuł p. Izaka Lewina p. t. „Wyższa uczelnia talmudyczna w Lublinie". „Wyższym" jest ten zakład prawdopodobnie dlatego, że „za warunek przyjęcia postawiono dosłowną (!) znajomość 200 kart (400 stronic) Talmudu babilońskiego". Dowiadujemy się dalej, „uczelnia lubelska jest kuźnią wiedzy (?) wyłącznie żydowskiej. Nauk świeckich dotąd w niej nie zaprowadzono. Rozpoczynający się w zakładzie o godzinie 5.30 rano dzień pracy upływa **wyłącznie** na zgłębianiu Talmudu jego komentarzy oraz kodeksów rytualnych". I dalej: „Tekst Talmudu wraz z komentarzem Rasziego oraz glossami tossafistów bywa wyuczony **na pamięć**". (podkr. nasze).

Gmach tej „uczelni" posiada 6 kondygnacji, z których górne zawierają pomieszczenia dla uczniów, wielką salę jadalną, kuchnię, łazienki (oczywiście rytualne), centralne ogrzewanie i t. p. Nie zostały przytoczone dokładne dane, dotyczące kosztów budowy tego gmachu; dowiadujemy się jedynie, że założyciel tego „uniwersytetu", rabin Majer Szapira, zebrał na ten cel około miljona złotych, i że obecnie „uczelnia" załamuje się pod brzemieniem długów, pozostałych jeszcze z czasów budowy gmachu, mimo dobrowolnych datków ze strony sfer ortodoksyjnych.

Warto zestawić te dane z cyframi, oświetlającymi położenie naszego szkolnictwa. W broszurze p. t. „W obliczu katastrofy szkolnej" (Warszawa, 1932; Wydawnictwo Nauczycieli Demokratów) znajdujemy dane następujące: w r. szkolnym 1931/32 znalazło się poza szkołą 25% ogółu dzieci w wieku szkolnym, t. j. 1.200.000, potrzebnych jest jednorazowo 33.000 izb lekcyjnych, budżet M. W. R. i O. P. przeznacza na ten cel 1 miljon złotych, zamiast potrzebnych 150—300 milj.

W tych warunkach p. Izak Lewin nawołuje żydostwo polskie do podtrzymania jeszybotu lubelskiego, tej ostoi starej, ale trwalszej niż tysiącletni głaz Tory", aby „setki młodzieńców zgłębiały dniem i nocą arkana wiedzy talmudycznej, dorzucając coraz to nowe ogniwa do prastarego łańcucha tradycji żydowskiej".

Jednem słowem chodzi o ułatwienie hodowli notorycz-

nych darmozjadów, którzy niczem więcej nie trudniliby się poza dorzucaniem owych ogniw, czyli wymyślaniem nowych rytualnych zakazów z jednoczesnem podaniem kilkuset sposobów ich obchodzenia; tych, jak powiada Słonimski, „ponurych kretynów, tworzących oszałamiające kalkulacje celem udowodnienia, że czwarty słup w nieistniejącej świątyni zmarłego przed dwoma tysiącami lat faceta miał w obwodzie więcej o pół cala niż słup trzeci".

Czy może ta „wyższa uczelnia" lubelska dostarczy światłych rabinów tej części żydowskiej inteligencji, która (przeważnie ze względów oportunistycznych lub przez snobizm) ich jeszcze potrzebuje? Nauki świeckie, jak nam powiedziano, nie zostały jeszcze w tej wyższej uczelni zaprowadzone, pozatem, jak doniosły gazety, najstarszy rabin w Polsce, Chofec Chaim, nadesłał do odbytego niedawno w Warszawie zjazdu rabinów pismo, w którem życzy zjazdowi, aby obronił się przed ustawą, żądającą od rabinów pewnego cenzusu naukowego.

P. Lewin we wstępie do swego artykułu pisze m. in.: „egzystencja wszystkich licznych uczelni (talmudycznych) wisiała na włosku, może nawet jeszcze czulszym i delikatniejszym aniżeli wytemperowane ostrze dysput halachicznych, którym młodzi talmudyści z takiem samozaparciem się poświęcali. I zbudzić się musiała w umysłach głębiej (?) sięgających doniosła kwestja: czy piętrzące się fale niedostatku, wzmożone jeszcze powojenną wichurą prądów areligijnych, tego włoska nie urwą?"

Niech się zatem pp. Lewinowie dowiedzą, że już wielki po temu czas, i że ten „włosek" napewno się wkrótce „urwie". I nic tu nie pomogą nawoływania i „urywanie" sobie „włosków" z głowy wszystkich najszacowniejszych rabinów, którzy na swym ostatnim zjeździe tak biadali nad upadkiem religijności, który spowodowany jest nie „powojenną wichurą prądów areligijnych", ale jest głęboko sięgającym procesem, zmieniającym formy i treść życia religijnego.

Tak, panie Lewin, „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia".

Aleksander Gurewicz.

Polityka rządowa w latach 1926—1931 a żydzi.

Od pierwszej chwili odzyskania państwowości polskiej nie przestaje być aktualnem zagadnienie rozwiązanie sprawy żydowskiej.

Ujęcie powyższej sprawy należy zróżniczkować pro foro interno i pro foro externo. Pro foro interno bierze się pod uwagę różnicę poglądów na tle narodowościowem, gospodarczem i t. d. wewnątrz samego społeczeństwa żydowskiego, zaś pro foro externo — ustosunkowanie się do żydów władz i urzędów państwowych i samorządowych, instytucyj prawa publicznego oraz pozostałych obywateli Rzeczypospolitej, jak również zazębienie sprawy żydowskiej o stosunki międzynarodowe.

Poniżej omówiona zostanie sprawa żydowska wyłącznie pro foro externo, z pominięciem jednak punktów stycznych ze stosunkami międzynarodowemi.

Nie będzie paradoksem, skoro powiemy, że kwestja żydowska w dziedzinie prawnej, stanowiącej punkt wyjścia dla wszelkich poczynań programowych, została ostatecznie zlikwidowana w 1931 roku.

Zdawało się dotychczas, że traktat o mniejszościach i konstytucja marcowa dostatecznie zapewniają żydom równouprawnienie w obliczu prawa tak z punktu widzenia narodowościowego, jak i wyznaniowego. Jednak brzmienie art. 126 Konstytucji, że wszelkie istniejące obecnie przepisy i urządzenia prawne, niezgodne z postanowieniami Konstytucji, będą najpóźniej do roku od jej uchwalenia przedstawione ciału ustawodawczemu do uzgodnienia z nią w drodze prawodwaczej, ułatwiło „niektórym", niezbyt dobrze zasługującym się w ten sposób wzmocnieniu prestige'u Polski, szukania dziury w całem.

Stąd na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia ciągłe wałkowanie sprawy obowiązywania nadal przepisów prawnych ograniczających żydów a wydanych przez byłe państwa zaborcze.

Tego rodzaju postępowanie i kłopotliwa sytuacja, w jakiej znajdowały się nieraz władze i urzędy publiczne, zmusiły rząd do wniesienia do Sejmu projektu, usuwającego raz na zawsze wszelkie wątpliwości. Projekt ten, przyobleczony w szatę ustawy z dn. 13 marca 1931 roku, wyraźnie powiada że „zawarte w przepisach prawnych, wydanych przed odzyskaniem państwowości polskiej, ograniczenia praw, jak również przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, narodowości i języka, rasy lub religji, sprzeczne ze stanem prawnym, wynikającym z odzyskania państwowości polskiej, bądź niezgodne z postanowieniami Konstytucji o równości obywateli wobec prawa, nie mają mocy obowiązującej, choćby takie przepisy nie były uchylone wyraźnem rozporządzeniem ustawy".

Jeżeli przejdziemy do innych dziedzin, które, posługując się utartemi wyrażeniami, nazwiemy: społeczną, gospodarczą i kulturalną, to te dziedziny mogą dopiero wykazać, czy przepisy ustawowe są tylko pustemi hasłami sztandarowemi, czy też mają swój refleks w całym szeregu pozytywnych czynów danego rządu, — czynów, które właściwie wchodzą tylko w orbitę legalnej polityki rządowej.

Błędne jest stanowisko niektórych, że rząd powinien przyjść do społeczeństwa z programem w sprawie żydowskiej; obowiązkiem rządu nie jest stwarzanie ściśle określonego programu w sprawie żydowskiej, lecz stanie na straży równouprawnienia faktycznego wszystkich obywateli w tym duchu, aby nie powodować rozdmuchiwania sprawy żydowskiej w jakiejkolwiekbądź dziedzinie życia, jako szczególnego zagadnienia dającego podstawę do całego szeregu przykrych zgrzytów.

Jeżeli sięgniemy do czasów, poprzedzających rok 1926, to właśnie jaknajwiększym błędem, czynem najbardziej godnym potępienia, nawet niemoralnym była t. zw. ugoda polsko-żydowska. Napróżno jej obrońcy powoływali się na chwilowy efekt w społeczeństwie. Za cenę przejściowych wrażeń nie wolno poświęcać zasad.

Czy t. zw. rządy pomajowe, służące ideologji marszałka Piłsudskiego, urzeczywistniły zasadę równouprawnienia, jeśli chodzi o żydów, a raczej czy przeciwdziałały stosowaniu faktycznych ograniczeń ludności żydowskiej w dziedzinach: społecznej, gospodarczej i kulturalnej? Wprawdzie bilans pozytywnej pracy rządowej na tym odcinku nie jest zbyt wielki, co stanowi przyczynę zbyt wielkiego rozgoryczenia, jednak należy pamiętać, że rządy z przed maja 1926 roku nie odnosiły się do sprawy żydowskiej tak bez cienia uczuciowej odrazy społeczno-wyznaniowej, tak bez maski obłudy, jak rządy ostatnich kilku lat, mające wyłącznie na oku interes państwa.

Jeśli się mówi, że t. zw. rządy sanacyjne nie dały żydom tego, co dać powinny były, to trzeba jednocześnie liczyć się z rozmaitemi względami. Dość silnie w społeczeństwie polskiem zakorzeniony antysemityzm, a następnie trudne warunki finansowe i gospodarcze, z któremi Polska wciąż się boryka, są przeszkodami, wymagającemi pewnej wyrozumiałości dla posunięć rządowych. Wreszcie ciągłe i zażarte tarcia wśród żydów również utrudniają pracę nad usunięciem bolączek żydowskich. Prawie każde wypowiedzenie się przedstawiciela rządu, czy też grupy rządowej na terenie parlamentarnym i jakikolwiekbądź czyn realny, przeważnie otrzy-

mywały aprobatę tylko pewnego odłamu społeczeństwa żydowskiego, a wśród reszty wzbudzały mniej lub więcej pomruk niezadowolenia. Naturalnie mam w danym wypadku na myśli wystąpienia rządowe dotyczące bezpośrednio lub pośrednio tylko żydów, a przeto pozytywne lub negatywne ustosunkowanie się poszczególnych żydów, względnie ich przedstawicieli do spraw ogólnych, państwowych, społecznych i t. d. nie wchodzi tutaj w grę. Słyszało się więc krytykę, że rząd sprzyja jednym żydom, a chce uciskać innych. A przecież niepodobieństwem jest coś zdziałać, zwłaszcza w polityce, i nie słyszeć sarkania z tej lub tamtej strony. Stąd jasne, że rząd, zamiast spotkać niechęć w społeczeństwie polskiem i rozbieżne poglądy w społeczeństwie żydowskiem w związku z rozwiązaniem „wiecznie nieśmiertelnej" kwestji żydowskiej, woli częstokroć umyć ręce.

Na dotychczasowym odcinku ostatnich lat nie bez znaczenia jest obecność żydów w parlamentarnym Bloku Bezpartyjnym Współpracy z Rządem. Z wyjątkiem nielicznego konserwatywnego Klubu Pracy Konstytucyjnej w pierwszym Sejmie, oprócz Polskiej Partji Socjalistycznej, będącej zresztą wyrazicielem tylko klasy robotniczej, B. B. W. R. jest pierwszem ugrupowaniem parlamentarnem, które zaznaczyło, że przy warsztacie pracy dla państwa ma prawo i obowiązek brać udział każdy obywatel bez względu na swą narodowość i wyznanie. I to jest poważną zasługą rządu.

Mylny jest pogląd, że jedynie rozbicie wśród partyj żydowskich, względnie obojętność mas żydowskich w okresie wyborczym, przyczyniły się do tak znacznego uszczuplenia Koła Żydowskiego w Sejmie i Senacie. Tak fatalny wynik dla Koła Żydowskiego był właśnie skutkiem dążenia B. B. W. R. do pozyskania żydów dla pracy państwowo-twórczej.

O ile stanowisko przyszłych rządów będzie szło po linji obecnego, wolne od antysemityzmu, można przypuścić, że separatyzm żydowski na terenie parlamentarnym będzie stopniowo znikał, a istnieć przestanie, skoro znaczna większość czołowych stronnictw sejmowych nie oprze się na przesłankach narodowościowych i wyznaniowych w swej pracy pozytywnej i otworzy podwoje żydom.

Dzisiejsi separatyści z Koła Żydowskiego — to wyłącznie sjoniści, jednak przyznać należy, że w ciągu ostatnich kilku lat i oni faktycznie nie zajmują wobec rządu opozycyjnego stanowiska, a żale ich, od czasu do czasu wypowiadane, może niepozbawione niekiedy słuszności, mają podkład w nierównym rozmieszczeniu żydów w rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego, wskutek czego niektóre dotychczasowe po-

sunięcia rządowe, szczególnie związane z handlem i rzemiosłem, skierowane są nolens volens przeciwko żydom. Zresztą tego rodzaju utyskiwania a nawet silniejsze, dają się słyszeć także wśród ugrupowań mieszczańskich, pozbawionych zabarwienia sjonistycznego.

Rządy pomajowe w swych wystąpieniach nazewnątrz nigdy nie podkreślały wrogiego ustosunkowania się do sjonistów, a nawet, na wzór rządów innych państw, wyrażały sympatję swą dla idei sjonizmu. Upaść muszą gadki o „asymilatorach" i „ortodoksach", jako o pupilach rządów sanacyjnych.

Stanowisko opozycyjne, wobec rządu, żydowskich ugrupowań robotniczych, pozbawione byłoby tak mocnych akcentów, gdyby niezależność ich do ogólnej opozycji całego frontu socjalistycznego w Polsce.

Trudno dziś rozważać czyniony rządom pomajowym zarzut braku ingerencji, obojętności wobec przewarstwowienia żydów, t. j. wobec postulatów przerzucenia żydów do pracy na roli i w przemyśle, udostępnienia im posad państwowych i samorządowych i t. d., co usunęłoby niezdrowe ześrodkowanie się żydów naogół w jednej tylko gałęzi życia gospodarczego t. j. w handlu. Obecnie warunki zmuszają pozostawić powyższe zagadnienie w zawieszeniu, tembardziej, że tego rodzaju akcja zależna nietylko od czynników u góry rządzących, ale w znacznej mierze również od aparatu administracyjnego, wiele pozostawiającego do życzenia i należytego poparcia społeczeństwa. Przyznać należy, iż, podejmując walkę na tym odcinku, trzeba uprzednio stworzyć odpowiednią propagandę w społeczeństwie.

W każdym razie gdyby społeczeństwo polskie było w mniejszym stopniu przejęte antysemityzmem uczuciowym. gdyż ten gra rolę przeważającą, tak obecny rząd, jak i każdy inny, mógłby bardziej czynnie odnieść się do sprawy żydowskiej. Jest to smutne, ale prawdziwe.

Bajką jest rozpowszechnianie hasła, które ostatnio odżyło na tle kryzysu gospodarczego. Hasło to, podejmowane przez prasę antysemicką, a zasiane w Polsce pod panowaniem Rosji, przypisuje upadek dobrobytu żydom, zmierza do przemycania antysemityzmu uczuciowego pod płaszczykiem antysemityzmu gospodarczego. To też z zadowoleniem witać należy, że społeczeństwo w handlu i przemyśle nie reaguje już na tego rodzaju propagandę.

Utrzymuje się niestety dotychczas antysemityzm w całym szeregu gałęzi pracy zawodowej, umysłowej i fizycznej oraz w dziedzinie kulturalno-oświatowej. W tym ostatnim

wypadku uzasadnia się antysemityzm koniecznością ratowania kultury i oświaty przed napływem obcych pierwiastków. A przecież w ten sposób wystawia się tylko świadectwo ubóstwa kultury i oświaty polskiej.

Niechęć stawania do walki z krzyczącym, bezkrytycznym tłumem, idącym na pasku wodzirejów, którzy nie potrafią, lub udają, że nie umieją wniknąć w istotę pożyteczności pracy społeczno-państwowej, jest powodem że w ciszy gabinetu, poszczególne jednostki, tak reprezentujące czynniki rządowe jak i poszczególne odłamy społeczeństwa polskiego, wykazują całkowite zrozumienie dla sprawy żydowskiej i gotowi są do pracy dla jej dobra z niemniejszym zapałem, niż sami żydzi, ale gdy trzeba wystąpić na szerszą arenę, ci sami biernie rozkładają ręce. Wyjątki są nader nieliczne.

Takie prądy nurtują społeczeństwo polskie. Rząd musi liczyć się z niemi w swej pracy dokoła rozwiązania sprawy żydowskiej; a należy mieć na uwadze, że są jeszcze inne zagadnienia, w związku z któremi część społeczeństwa wciąż kładzie rządowi kamienie pod nogi.

Dr. Stefan Rozenband.

Od Redakcji: Ostatnie wypadki na terenie wyższych uczelni zaprzątnęły naszą uwagę do tego stopnia, iż nie mogliśmy wcześniej umieścić powyższego artykułu, z powodu braku miejsca. Ponieważ artykuł ten był napisany przed ekscesami, kwestja ta nie została uwzględniona.

Służalcy Odrodzonego Ghetta.

(Dokończenie)

III.

Proszę mi wierzyć, że piszę te wszystkie słowa z bólem. Nie chcę wcale ubliżyć miłemu humoryście, który miał w sobie zadatki czechowskiego talentu, ale z poziomu, dla którego pisał, i z którego wyszedł, nie mógł, niestety, wyrosnąć do szerokich perspektyw szczęśliwszego odeń Czechowa. Dowodem objektywizmu mojej oceny jest fakt, że sam przetłumaczyłem z esperanckiego, przekładu twórcy Esperanta na polski dla („Izraelity") wyborną nowelę Alejchema „Gimnazjum". Nadto z przyjemnością przeczytałem o wiele wyżej stojące pod względem humoru, charakterystyki i „śmiechu przez łzy" „Listy Menachem Mendla" tegoż pisarza, o wiele bardziej się nadające do przekładu na polski, niż „Notatki Komiwojażera", bo tu mamy ciekawy portret żydowskiego Jenialkiewicza spekulującego na wszystkiem dla zebrania marzonych miljonów stale oszukiwanego przez zręczniejszych

odeń współwyznawców z czarnej giełdy. Wszelako stwierdzić muszę z całą szczerością, że Sz. Alejchem jest tylko mimowoli satyrykiem ostrzejszym, niż sam być chce w pogodnym uśmiechu swojego kpinkarstwa. I w tem tkwi tragedja jego losu i jego narodu, iż maluje on bezwiednie skorrumpowaną, szachrajską, krętacką i w wiekowych zabobonach grzęznącą duszę swoich bohaterów, całą niedolę żydostwa stawiając w zależności przyczynowej np. od łapownictwa rosyjskich czynowników, a nie namacując nigdy głębin tej niedoli. Jego bawi to, że Żydzi zagrożeni w sobotę pożarem nie mogą sami zagasić ognia i ratują się od pożaru przy pomocy szabesgoja — chłopa ruskiego (nowela — „Dziesiąty"). A pan Appenszlak mówi nam ex re tego faktu o „słabostkach i dziwactwach" i sławi „nietykalną mądrość talmudu", do którego księgi „Sabbat" nigdy nie zajrzał, bo wiedziałby skąd ta „słabostka", na którą już wpływu nie mieli rosyjscy łapownicy z urzędu, pochodzi.

I tu — w tem, że pan Appenszlak zawiłą i krętą duszę żydowską poleca nam jako „prostą", — tkwi nowa tragedja. Albowiem nie mam nic osobiście i przeciw panu Appenszlakowi. Jest on dla mnie tylko smutnym symbolicznym wyrazem upadku duchowego, który zagraża mającym lepsze zadatki przez odepchnięcie ich od niechętnego aryjskiego otoczenia i zaaprobowane przez słabą odporność dobrowolne zamknięcie się w środowisku myślowem ghetta.

Bo i czemże innem, jeśli nie upadkiem moralnym można wytłomaczyć, że człowiek, który już nieco liznął z kultury europejskiej, zamyśla przyciągnąć do „arcydzieł" ghetta asymilowanych żydów, podając im na desr literacki w przekładzie nowelę Sz. Alejchema, w której czyni się asymilowanym żydom honor porównywania ich do rabinicznego syna z „cackiem" na nigdy nieumytej głowie? Kto tu jest „parch", panie Appenszlak? — pan nie wie!

I czyż nie jest to upadek umysłowy, gdy podaje się na wety aryjczykom biografie szulerów, handlarzy żywym towarem, oszustów, szantażystów, etc., z pobłażliwym uśmiechem autorskim i ze swojem zaleceniem ukrytego w nich „piękna i dobra", niedomyślając się wcale, iż typy tego rodzaju mogą poniekąd śmieszyć, ale częściej zmierżą wybrednego czytelnika z obcego środowiska? Jakże ten czytelnik ma napełnić się szacunkiem dla duchownych żydowskich, skoro miły bohater Sz. Alejchema przemawia do swego rabina: „rozbójniku, łotrze, czemu nie wykreśliłeś mego syna Ajzyka?" (str. 164); bo i jakże polski czytelnik ma zorjentować się, że chodzi o rabina, który nie robi „szalojs" — słóweczko, którego tłumacz nie wyjaśnia, gdyż każdy wykształcony Polak „powinien" rozumieć owe co chwila wstawiane

kawałki z żargonu i hebrajszczyzny, których brak odejmuje pono wartość beletrystyce aryjskiej na tematy żydowskie.

Tak, to jest tragedja! — że miły pan Appenszlak, który mógłby czemś być dzięki lepszym zadatkom, gdyby nie przełożył gwoli taniej popularności mistrzowania temu typowi ludzkiemu, co to nie mając się czem chlubić osobiście, bezustannie chlubi się swoim narodem, — pewnego dnia pomnę w swoim feljetonie posłów, którzy z okazji pewnej żałoby nie powstali w sejmie z miejsc, iż „postąpili tak bezwstydnie, jak ci, którzy wobec pogrzebu nie zdejmują kapelusza" — i biedaczyna nie zauważa, że pisze sam dla tych, którzy zdjęcie kapelusza wobec pogrzebu uważają za uchybienie majestatowi śmierci... Pan Appenszlak zapomniał o tem!...

Czyż to nie jest tragicznie śmiesznie?!

Leo Belmont.

Statystyka a etyka.

Statystyka jest nauką wielce mądrą i pożyteczną. Statystyka bada liczbowo zjawiska masowe, a — stosując zdobycze matematyki i logiki — wykrywa w nich pewne prawidłowości, nieraz prawa. Zapomocą statystyki można ustalić z całą pewnością, czy pewne ogólnie przyjęte mniemania są słuszne, czy błędne.

Tak naprzykład możnaby statystycznie sprawdzić, czy prawdą jest, że — jak się w pewnych kołach mniema — każdy żyd jest komunistą, albo każdy polak — antysemitą. Albo czy jest w danym kraju faktycznie stosowany numerus clausus na wyższych uczelniach. Jeżeli np. ustalilibyśmy statystycznie, że — dajmy na to — na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego było 200 kandydatów wyznania mojżeszowego, a 100 kandydatów innych wyznań, zaś przyjęto 30 kandydatów wyznania mojżeszowego, a 70 innych wyznań — oczywiście nie mielibyśmy do czynienia z przypadkiem, lecz z postępowaniem celowem.

Przykład oczywiście jest czysto teoretyczny.

Z usług statystyki korzysta przedewszystkiem państwo. Między innemi w ten sposób, że urządza t. zw. powszechne spisy ludności. W tym celu państwo stawia ludności szereg pytań, czasem bardzo niedyskretnych. Np. pyta o wyznanie, czyli poglądy metafizyczne danej jednostki. Albo interesuje się Urząd Statystyczny kwestją, w jakim języku jednostka

myśli i mówi w gronie rodzinnem. Wszelako nie czujemy się powołani do krytykowania układu ankiety.

Ze względu na doniosłe znaczenie spisu ludności, pozwalającego państwu zorjentować się w układzie społeczeństwa pod najrozmaitszemi kątami widzenia, obowązkiem naturalnym każdego obywatela jest odpowiedzieć wyczerpująco i zgodnie z prawdą na zadane pytania. Istnieje wprawdzie t. zw. przymus statystyczny, ale nauka zaleca stosować go jaknajrzadziej; zresztą przeważnie jest on z natury pytań lex imperfecta. Tembardziej ciąży na ludności obowiązek udzielania odpowiedzi uczciwie. Tam, gdzie etyka jest jedyną rękojmią prawdy, nie powinna ona zawieść.

Tymczasem żydowska prasa nacjonalistyczna wszczęła przed ostatnim spisem ludności usilną agitację, mającą na celu skłonienie pewnej części ludności żydowskiej, aby świadomie składała fałszywe zeznania statystyczne. Argumentowano w ten sposób: ankieta nie pyta o narodowość, pyta natomiast o język ojczysty; a więc, widocznie, mówiąc o języku, ankieta ma na myśli narodowość. Przeto — żydzi! Podawajcie język żydowski, choćbyście myśleli i rozmawiali w domu po polsku, choćbyście po żydowsku mówić nie umieli! Agitowano też za językiem hebrajskim, chociaż bardzo nieliczni żydzi biegle nim władają.

To wszystko możnaby złożyć na karb żydowskiej nieumiejętności bezpośredniego podejścia do sprawy, owego typowego skrzywienia myślowego, przejawiającego się w bojaźliwo-nieufnem pytaniu: „a co on chce przez to powiedzieć?" — gdyby nie była tu oczywistą zła wola. Dla osiągnięcia celów politycznych wzywano ludność żydowską, aby świadomie kłamała, a na uspokojenie sumienia dawano pigułkę w postaci talmudycznego rozumowania wyżej przytoczonego.

Niestety osiągnięto zamierzony skutek. W wielu wypadkach całe rodziny żydowskie, nie znające zupełnie ani jidyszu, ani języka hebrajskiego, pisały w rubryce „język ojczysty" — żydowski. Dlatego, że tak im kazali panowie z „Naszego Przeglądu", „Chwili", „Nowego Słowa" i t. d., które-to pisma, drukowane po polsku, są dla nich najwyższym autorytetem w sprawach moralnych.

Przy okazji słów parę o statystyce na wyższych uczelniach. Władze Uniwersytetu Warszawskiego w swej corocznej ankiecie też nie interesują się narodowością studenta, a pytają go o język ojczysty. I tu obóz narodowo-żydowski agituje za kłamliwem podawaniem języka żydowskiego. Wy-

sunięto przytem nowy argument. Oto rzekomo na podstawie wyników ankiety Uniwersytet dzieli fundusze zapomogowe między „Wzajemną Pomoc Studentów Żydów", a „Związek Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej". I mianowicie: jeżeli student podaje wyznanie mojżeszowe, a język żydowski — odpowiednia część opłaconego przezeń czesnego idzie na Wzajemną Pomoc, gdy zaś poda język polski — pieniądze pójdą do „asymilatorskiego Zjednoczenia".

Jest-to już nie tylko namawianie do kłamstwa, ale świadome kłamstwo. Uniwersytet dzieli fundusze na budowę domów i pomoc w naturze nie na podstawie wyniku swych badań statystycznych, lecz na podstawie list członków, które obie organizacje samopomocowe obowiązane są corocznie składać w Sekretarjacie Uniwersytetu. Wiedzą o tem doskonale panowie z wzajemnej pomocy, bo ciągle czynią na nas wysoce nieetyczne donosy, jakobyśmy przekładali fałszywą listę członków. Chodzą więc nas denuncjować przed Rektorem, chodzili na skargę do swego byłego Kuratora prof. Kotarbińskiego, a nawet nie zawahali się pójść do naszego Kuratora prof. Krzywickiego!

Skończyło się wszelako to donosicielstwo bardzo smutnie dla samych denuncjatorów; oto pewnego razu Sekretarjat Uniwersytetu uwziął się i sprawdził listę członków obu organizacyj. Okazało się przytem, że z pośród 2400 nazwisk, podanych przez „Wzajemną Pomoc Studentów Żydów", 800 było fikcyjnych.

Inna rzecz, że fundusze są rzeczywiście niesłusznie dzielone, gdyż z pokrzywdzeniem zarówno „Wzajemnej Pomocy", jak naszej Organizacji, a to na korzyść endeckiej „Bratniej Pomocy". Wszelako ataki „Wzajemnej Pomocy" idą dziwnym trafem nie w kierunku 80% funduszów, przyznawanych „Bratniej Pomocy", a w kierunku naszych 5%.

Na zakończenie przedstawimy nasz stosunek do spisu ludności. Rada Naczelna Z. A. M. Z. wezwała Zjednoczeniowców do pełnienia funkcyj honorowych komisarzy spisowych; młodzież zjednoczeniowa też licznie wzięła udział w pracach spisowych, podobnie jak czynnie pracowała w swoim czasie w komisjach wyborczych podczas ostatnich wyborów do Sejmu.

Natomiast Władze Z. A. M. Z. nie wydały żadnych dyrektyw swym członkom co do dawania tych czy innych odpowiedzi na pytania ankiety, słusznie uważając, że to jest wyłącznie sprawa ich sumienia i etyki.

Edward Lipnik.

Wolna Trybuna.

Zbyt wiele polityki.

Od pewnego czasu w Polsce polityka gra zbyt wielką rolę, co daje we wszystkich dziedzinach opłakane skutki. Rozbicie polityczne ruchu zawodowego na szereg nielicznych i słabych związeczków, które nie mają nawet siły walczyć o prawa robotnicze, w porównaniu np. z francuską Confederation Generale du Travail, grupującą prawie że wszystkich robotników różnych przekonań, dziwne robi wrażenie. Rozpolitykowanie młodzieży i walka pewnej partji politycznej wszelkiemi środkami o utrzymanie studenckich instytucyj samopomocowych, są to objawy zbyt znane, żeby je dłużej omawiać. Politykierstwo przeszło już do sztuki i literatury, gdzie się ocenia wartość dzieł według poglądów politycznych autorów. Dowcipne wyrażenie jednego z krytyków teatralnych, że przed premjerą „Bandy" można było pokazać tych recenzentów, którym śpiew Dygasa nie będzie się podobał ze względów politycznych, jest, niestety, obrazem polskiej rzeczywistości.

Patrzenie przez pryzmat polityki na wszelkie sprawy życia zarówno zbiorowego jak i indywidualnego, jest objawem, z którym należy walczyć całą siłą i który — wierzymy — zginąć musi.

Tymczasem jednak mamy do zanotowania ruch w kierunku wręcz przeciwnym, staczanie się na manowce polityki różnych ważnych instytucyj. Chcę tu mówić o Polskim Związku Myśli Wolnej. Nietylko wolnomyśliciele, lecz cała postępowa część społeczeństwa docenia znaczenie P. Z. M. W. w naszem sklerykalizowanem państwie i życzy temu ruchowi jaknajwydatniejszych rezultatów. Jednak, naszem zdaniem, instytucja grupująca wolnomyślicieli, ma o tyle sens istnienia, o ile jest apartyjna. Znaczy to: o ile poglądy polityczne traktuje tak, jak my — postępowcy traktujemy sprawy religijne — jako rzecz czysto osobistą jednostki. P. Z. M. W. jako całość nie może głosić żadnej doktryny politycznej, P. Z. M. W. jako związek nie powinien wogóle wypowiadać się w sprawach niezwiązanych z zagadnieniami zwalczania klerykalizmu i rozwoju Myśli Wolnej. Pójście w innym kierunku jest samo-duszeniem się i przynosi niesłychane szkody ruchowi wolnomyślicielskiemu, który wreszcie powinien się skonsolidować. Niestety, P. Z. M. W. właśnie w tym kierunku po-

szedł, stając się ekspozyturą P. P. S. C. K. W. Większość delegatów na ostatni zjazd, jak donosi p. J. Landau w „Racjonaliście“ stanęła na stanowisku ideologji socjalistycznej, a zarazem odrzuciła projekt współpracy z innemi organizacjami socjalistycznemi poza P.P.S. C. K. W.

W ten sposób wolnomyślicielom nie-socjalistom oraz socjalistom nie-cekawistom, których ogólna ilość przekracza znacznie liczbę wolnomyślicieli cekawistów, zamknięto drogę do P. Z. M. W.

Stwierdzam raz jeszcze, że jest to najfałszywsza i najszkodliwsza polityka, jaką P. Z. M. W. mógł przedsięwziąć. Stwierdzam, że P. Z. M. W. sam przeciwstawił się wielkiemu pomnożeniu swych szeregów. Stwierdzam, że takie postępowanie idzie może po linji zapatrywań ludzi, którzy są przedewszystkiem ppsowcami, a dopiero potem wolnomyślicielami, ale szkodzi niesłychanie rozwojowi Myśli Wolnej w Polsce. Słusznie też przeciwstawili się tej polityce P. Z. M. W. światlejsi jego członkowie z warsz. koła intelektualistów z prof. Kotarbińskim na czele. Czas skończyć z politykierstwem w P. Z. M. W. i przypomnieć sobie, że ma się inne cele niż poszczególne partje polityczne.

Wtedy dopiero P. Z. M. W. będzie się mógł należycie rozwinąć.

Mieczysław Epstein.

Oszczerstwa „Naszego Przeglądu.

W jednym z ostatnich numerów „Naszego Przeglądu“ znalazła się wzmianka, głosząca, jakoby chrzczeni żydzi, czyli — jak się wyraża w swoim żargonie „Nasz Przegląd“ — „mechesi“ wstępowali ostatnio do „Zjednoczenia“ dlatego, że do „Bratnich Pomocy“ nie są przyjmowani i ponieważ po ostatnich ekscesach zatęsknili do otoczenia żydowskiego.

W rzeczywistości rzecz się przedstawia, jak następuje: Renegaci nie mogą być członkami „Związku Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej“ naskutek wyraźnej uchwały II-go Zjazdu z r. 1928 oraz wobec brzmienia Deklaracji Ideowej Z. A. M. Z., która głosi:

> Obóz zjednoczeniowy będzie potępiać korumpowanie etyki społecznej przez nieszczere przechodzenie

ze względów oportunistycznych na łono tego czy innego wyznania.

Wreszcie informacja dla „Naszego Przeglądu": o ile nam wiadomo, żydzi chrzczeni są przyjmowani do „Br. Pomocy". A więc podwoje tej instytucji nie są dla panów z „Naszego Przeglądu" z ich kramarską etyką na zawsze zamknięte.

Walne Zgromadzenie Z.A.M.Z.

Środowiska lwowskiego.

Dnia 22 listopada 1931 r. odbyło się walne zgromadzenie Z.A.M.Z. Zebranie zagaił w imieniu zarządu środ. lwowskiego p. Getter.

Niektóre rezolucje uchwalone na zebraniu w streszczeniu:

Z.A.M.Z. potępia bezwzględnie wybryki antysemickie na wyższych uczelniach, uwłaczające w najwyższym stopniu godności akademickiej oraz prymytywnym pojęciom etyki i kultury.

Z.A.M.Z. uważa powyższe wybryki za działalność antypaństwową.

Z.A.M.Z. piętnuje enuncjacje „Legjonu Młodych" w sprawie ekcesów antysemickich.

Walne Zgromadzenie wyraża Swemu Kochanemu Opiekunowi p. Rektorowi Adolfowi Beckowi hołd i cześć oraz podziękowanie za Jego niestrudzoną pracę dla dobra idei zjednoczeniowej.

Nowe władze na rok 1931/32 wybrano w następującym składzie:

Prezes: mgr. Bronisław Francos, wice prezesi: mgr. Jadwiga Schapirówna i Henryk Eckstein, sekretarz: Bruno Paporisz, skarbnik: Stanisław Loewenthal, Członkowie wydziału: Falik Edward, Fell Józef, Heitler Zygmunt, mgr. Eugenja Juranówna, mgr. Felicja Menkesówna i Alfred Schütz. Zarząd Samopomocowy: Prezes: Ignacy Birman, Rudolf Elster, Unger Leon, Leopold Reischer.

Odczyt adw. A. Lewińskiego.

w środowisku lwowskiem.

W związku z urządzeniem przez Radę Naczelną odczytu kol. adwokata Adolfa Lewińskiego na temat „Bankructwo sjonizmu", komunikujemy co następuje:

Na odczycie było obecnych przeszło 60 osób, między innymi przybyli prez. żyd. klubu mieszcz. dr. Wasser, mec. dr. Juljan Landau, mec. dr. Schapira, dyr. Brandstaetter, radca Rubinstein, prof. Berlas, dr. Ludwik Frenkel i in.

Po zagajeniu Zebrania przez prez. środ. Lwow. kol. mgr. Francosa, zabrał głos kol. Adolf Lewiński, który w przeszło godzinnym odczycie przedstawił dzisiejszą sytuację w sjonizmie, analizując krytycznie rozwój i upadek sjonizmu jako idei politycznej, ze szczególnem uwzględnieniem wyników XVII kongresu. Mówca podkreślił przytem rolę Zjednoczenia, które zawsze konsekwentnie zwalczało sjonizm i nie poszło na żadne kompromisy w sprawie palestyńskiej. Odczyt powyższy wygłoszony z wielką swadą i wnikliwością nagrodzili zebrani gorącemi oklaskami, dając wyraz nadziei, że Zjednoczenie na przyszłość częściej będzie urządzać podobne imprezy odczytowe, przyczyniające się do należytego uświadomienia społeczeństwa o obecnych prądach w żydostwie.

Od Redakcji.

Wszystkie artykuły jakoteż listy do redakcji prosimy kierować pod adresem: Adam Landau, Poznańska 14.

Prenumerujcie „Zjednoczenie"

PRENUMERATA: 2 zł. rocznie, 1 zł. półrocznie. Konto P. K. O. 5464

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Przechodnia 3 m. 3, tel. 415-91

Redakcja czynna w poniedz. w godz. 7—8 wiecz.

Administracja czynna w poniedz., wtorki, czwartki i soboty w g. 7—8 w.

Redaguje Komitet. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Józef Bergson**

Skład „Zjednoczeni Drukarze" Druk. „Bristol"

BIBLIOTEKA K. U. L. UNIWERSYTECKA